Nr. 18 (licz. bież. Nr. 40) Lwów, 1 czerwca 1913 Tom II



SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Obowiązkiem każdego Skauta polskiego jest:

Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich

Przestrzegać czystości mowy polskiej

Spełniać codziennie choćby jeden dobry uczynek

Nigdzie się nie spóźniać — przyrzeczeń dotrzymywać

Obowiązki wykonywać

Popierać przemysł polski

O Konstytucyi Trzeciego Maja w 1791 roku.

VII.

Król, władza wykonawcza.

»Żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodu od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy«. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę. Zawarowawszy przeto wolnemu narodowi polskiemu władzę praw sobie stanowienia i moc baczności nad wszelką wykonawczą władzą, oraz wybierania urzędników do magistratur, władzę najwyższego wykonywania praw królowi i Radzie jego, która to rada **Strażą praw** zwać się będzie, oddaje.

Władza wykonawcza do pilnowania praw i onych pełnienia ściśle jest obowiązaną. Tam czynną z siebie będzie, gdzie prawa dozwalają, gdzie prawa potrzebują dozoru egzekucyi, a nawet silnej pomocy.

Władzy wykonawczej należy się posłuszeństwo od wszelkich magistratur; w jej ręku pozostawiona moc przynaglania nieposłusznych lub zaniedbujących się urzędów. Nie wolno jej tłumaczyć praw, ani zawierać ostatecznie żadnego układu z zagranicą, prócz spraw tymczasowych i potocznych, o których »najbliższemu zgromadzeniu sejmowemu donieść winna«.

»Tron polski elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewiów, peryodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych, pamięć świetności i szczęścia Ojczyzny naszej, za czasów familii ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicyi tronu obcych i możnych Polaków zwrócenia do jednomyślnego wolności narodowej pielęgnowania, wskazały roztro-

pności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa«.

Przyszła dynastya zaczyna się na osobie Fryderyka Augusta, elektora saskiego; gdyby zaś ten nie miał potomka płci męskiej, córka jego Marya Augusta będzie dziedziczką tronu, a jej mąż, za zgodą elektora i Stanów obrany, obejmie po śmierci Fryderyka Augusta dziedziczną koronę.

»Każdy król wstępujący na tron wykona przysięgę Bogu i narodowi na zachowanie konstytucyi niniejszej, na pakta konwenta, które ułożone będą z dzisiejszym elektorem saskim, jako przeznaczonym do tronu i które tak jak dawne wiązać go będą. — Osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien i tym go prawo i konstytucya niniejsza być uznaje i deklaruje«.

Wszystkie akta publiczne pod królewskiem iść winny imieniem; do króla należy prawo ułaskawiania, wyjąwszy zbrodnie stanu. Król mianuje biskupów, senatorów, ministrów, a także komendantów wojska w razie wojny, jeśli sam dowodzić nie chce, lecz w razie żądania Stanów musi tych komendantów odmienić.

Rada królewska składa się z prymasa, jako głowy duchowieństwa polskiego i z pięciu ministrów: policyi, pieczęci, wojny, skarbu i spraw zagranicznych; ministrów mianuje na dwa lata. W Radzie zasiada równie marszałek Sejmowy, bez wdawania się w jej rezolucye, i następca tronu, gdy dojdzie do pełnoletności i wykona przysięgę na konstytucyę bez głosu. Zdanie króla ma moc rozstrzygającą w Radzie, ale musi być potwierdzone przez jednego z ministrów.

Ministrowie są odpowiedzialni przed sądem sejmowym. Dla wykonywania rozkazów Rady istnieją cztery komisye: edukacyi, policyi, wojska i skarbu, wybrane od Sejmu; przez nie Rada daje rozkazy komisyom wojewódzkim. Minister, zasiadający w Radzie, nie może przewodniczyć w żadnej komisyi.

VIII.

Władza sądownicza.

»Władza sądownicza nie może być wykonywaną ani przez władzę prawodawczą, ani przez króla, lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane. Powinna zaś być tak do miejsc przywiązaną, żeby każdy człowiek bliską dla siebie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu«.

W każdym województwie ma być dla właścicieli ziemskich sąd pewnej instancyi kryminalnej. Sądziowie są wybierani na sejmikach.

Władza sądownicza miejska ma być utrzymana wedle opisu prawa o miastach.

Dla chłopów rolnych mają być w każdej prowincyi sądy referendarskie.

Oprócz sądów dla wszystkich stanów, będzie sąd największy zwany Sejmowy, do którego należeć będą występki przeciwko narodowi i królowi,

Będzie ułożony nowy kodeks cywilny i kryminalny.

IX.

Regencya.

»Straż będzie oraz regencyą, mając na czele królową, albo w jej nieprzytomności prymasa. W tych trzech tylko przypadkach miejsce mieć może regencya. *1-mo.* W czasie małoletności króla. *2-do.* W czasie niemocy trwale pomięszanie zmysłów sprawującej. *3cio.* W przypadku, gdyby król był wzięty na wojnie«.

Dalej krótkie wyjaśnienia, tyczące się tych trzech możliwości.

X.

Edukacya dzieci królewskich.

»Synowie królewscy, których do następstwa tronu konstytucya przeznacza, są pierwszemi dziećmi Ojczyzny: przeto baczność o dobre ich wychowanie do narodu należy, bez uwłaczenia jednak prawom rodzicielskim... dozorca od stanów wyznaczony, donosić winien na każdym ordynaryjmym sejmie o edukacyi i postępku królewiczów. Komisyi zaś edukacyjnej powinnością będzie, podać układ instrukcyi i edukacyi synów królewskich, do potwierdzenia Scjmowi, a to, aby jednostajnie w wychowaniu prawidła ich wpajały ciągle i wcześnie w umysły przyszłych następców tronu, religią, miłość cnoty, Ojczyzny, wolności i konstytucyi krajowej«.

XI.

Siła zbrojna narodowa.

»Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych«.

»Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród powinien wojsku swemu nadgrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem: winno być jego najsilniejszą tarczą«.

»Aby przeznaczenia tego dopełniło niemylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa, powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucyi narodowej«.

Użytem być więc wojsko narodowe może na ogólną kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucyi jego nie był posłusznym«.

Zakończenie.

O, niech święcą się twe słowa,
Ty dzielny Litwinie!
— Jeszcze Polska nie zginęła,
I nigdy nie zginie!

Ta za wolność krew przelana,
Te trudy i boje,
To, Ojczyzno ukochana,
Jest dziedzictwo twoje.

Z dziada ono i z pradziada
Na ojce, na syny,
Narodową schedą spada,
Pamiętnymi czyny!

O, wy boje narodowe,
Wyście naszą chwałą!
Wyście siewem tej przyszłości,
W którą idziem śmiało!

Każda grudka naszej ziemi
Chrzest już wzięła krwawy,
Wola, Grochów, Ostrołęka,
I mury Warszawy.

O, podnieśmy w górę czoła —
Serca wznieśmy czyste —
A gdy na nas kraj zawoła,
— Błogosław nam Chryste!

Święć się, święć się twoje słowo,
Dzielny ty Litwinie!
— Jeszcze Polska nie zginęła,
I nigdy nie zginie!

Marja Konopnicka.

Skauting żeński i męski.

W roku zeszłym miałem często sposobność widzieć skautki w polu i w lesie, a także i po powrocie z wycieczki, i za każdym razem mówiłem sobie z niewymowną radością, że wyrasta nowe pokolenie, królewskie dary niosące Narodowi, tyle życia z całej postaci, tyle stanowczości z ruchów, tyle promiennej, ożywiającej radości z oczu — biło z dziewcząt-skautek. Niewątpliwie nie sam ruch na powietrzu na to wpływał, bo panienki, grające w tennisa, też mają ruch na powietrzu, a takiemi ich nigdy nie widziałem; wpływał na to widocznie ten odrębny stosunek dziewcząt-skautek do otaczającej je przyrody, jaki często zauważyć mi się dawał.

Była to dziwna, rozpierająca piersi, duszę i myśli, całą istotę zgoła — radość; rozmodlenie duchem i ciałem jednocześnie; dążność nagła, w wyciągnięciu się rąk do góry przejawiająca się — dążność do czegoś nieskończenie większego, świętszego i cudowniejszego, niż to, co się widzi w kwiatach, w dąbrowie bujnej, bijącej potęgą i czarem; nie było to ubóstwienie żadne; jeno wydobywanie się jakichś sił z całej istoty człowieka, sił wywabianych niejako przez otaczającą przyrodę; i stąd płynęła owa radość życia, jaką widziałem, i dlatego nigdy czegoś podobnego nie dojrzałem choćby przy wspomnianym tennisie — piasek boiska i druty siatki — jakież żywe pierwiastki mogły przywołać z tajemniczych głębi istoty ludzkiej? Widziałem to tylko w polu i w lesie u dziewcząt-skautek, także i u chłopców-skautów.

Zachwyt nad cudami życia; radość olbrzymia, stąd płynąca; spokój ducha; równowaga nerwów i inne skutki, równie dodatnie — płyną ze zżycia się z przyrodą; czyż można by powiedzieć, że dla skautek to zbyteczne? Raczej należy podkreślić, że i chłopcy-skauci winni się do tego działu skautowania zabrać gorliwiej. Przyrodzie najlepiej odpowiada milczenie — co doskonale naogół rozumieją dziewczęta-skautki; tu dodam, że sztuka milczenia jest dla skautów i skautek jednym z kamieni węgielnych ich sprawności; niech się więc jej uczą wśród majestatu lasu lub wśród powagi nieogarniętych pól z dumnie a nieskończenie wysoko lecącem sklepieniem błękitów; nauczą się przytem współżyć z przyrodą; bo tylko milczenie otwiera oczy ludzkie na jej cuda i duszę ludzką dla świętego zachwytu nad jej pięknem.

3. Dział gimnastyczno-wojskowy. Ci, którzy dotąd doczytali, powiedzą sobie pewnie przy tym dziale: »No, teraz przynajmniej odsądzi dziewczęta od wszelkiej łączności ze skautingiem męskim! Co niewiastom po tym dziale! Jeszcze gimnastyka! można ustąpić! ale szlachetna sztuka wojskowa!...« Jednak, jakże się przedstawi ta sprawa, gdy na nią rozsądnie popatrzymy?

Co do działu gimnastycznego, nikt rozumny przeczyć nie będzie; po świetnych, wielokrotnie już wykazanych skutkach szwedzkiej metody Linga — wszyscy się godzą, że jeden i ten sam system gimnastyki należy stosować tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt; dodam od siebie, że sądzę, iż więcej obowiązywać ona winna dziewczęta, niż ch[łopców]

bo ci więcej mają sposobności do wielorakiego, choć bezładnego kształcenia fizycznego, a rozwój fizyczny jednako jest potrzebny dziewczętom, jak i chłopcom. Trudniej to samo ludziom zrozumieć w zakresie ściślej t. zw. wojskowym. Ale na czemże wojskowość skautowa polega? Polega najpierw na organizacji wojskowej, przyuczającej np. do porządku, karności, gotowości w spełnianiu rozkazów i obowiązków; ale w tych zasadach musi być wychowane całe społeczeństwo, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Polega równie wojskowość na przyuczeniu się do szybkiego zbiorowego działania, do działania milczącego, karnego, skupionego, celowego. To jest naprz. cel musztry rozumnie pojmowanej.

Musztra jednostki, zastępu i drużyny ma wielkie ogólno-kształcące znaczenie i dla jednostki i dla całego społeczeństwa. O ile musztra jest traktowana nie po kapralsku, kształci pewność siebie; rozwija silnie poczucia społeczne, np. przekonywa dobitnie, że dany mój zły ruch psuje sprawność całości; rozwija czujność i baczenie; rozwija karność i t. d.

Należy unikać przy ćwiczeniu większych ilości ludzi wszelkiego popisywania się; ale to obowiązuje zarówno skautów, jak skautki; jednak musztra większej całości, dając naoczne poczucie siły, płynącej ze zrzeszenia — podnosi ducha ludzkiego, kształci społecznie. Kto obserwował, np. — pochód drużyny przez jakiś piękny las, pochód *w głębokiem milczeniu* dokonywany — ten mimowoli czuł wznoszące się w piersi siły, płynące z radosnego uwidocznienia sobie, że tylu ludzi objętych jest przez ruch, karny i *pełen ładu*.

Otóż znajomość różnych działów wojskowości jest zarówno potrzebna dla skautek jak i dla skautów; *użytkowanie jeno będzie inne*. Zależnie, np., od słabszej budowy fizycznej kobiety i od celów ogólnych jej życia, nie są jej potrzebne wcale ćwiczenia z karabinem itd., co muszą znać i ćwiczyć chłopcy. Skauci bowiem mogą korzystać ze zdobytych wiadomości w czasie wojny; *pójdą do szeregów; skautki do szeregów nie staną*, ale wiele razy może się im nadarzyć sposobność pomódz swej stronie przez znajomość np. sygnalizacji. Powiedzmy, że skautka zauważy oddział nieprzyjacielski, zagrażający naszym; do naszych za daleko, ale można im dać znać o wszystkiem z wierzchołka tej oto góry, do której bardzo blizko. Daje więc znać chorągiewką lub dymem — oddział uratowany.

Możnaby poważniej poddać wątpliwości użyteczność dla dziewcząt naprz. pionierki, ...żną nad ...tylko pozornie. Pionierka rozumnie (jak wszystko w skautingu) prowadzona, rozwijać będzie siły fizyczne i uczyć samodzielności, sprawności; szerzej się nad tym nie rozwodząc, sądzę, że niewiasty nie będą np. używane do budowania dróg lub do innych podobnie ciężkich prac.

Każdy się równie zgodzi, że taki dział umiejętności, jak ratownictwo, obowiązje skautów jak i skautki. Naturalnie służba samarytańska jest nadewszystko działem kobiety, ale czyż znajomość (elementarna) pielęgnowania dzieci naprz. nie obowiązuje i mężczyzn nie tylko kobiety? Skaut jest tym, który ma dać sobie radę w każdej okoliczności życia; czyż pomoc, jakiej wymagają małe dzieci, nie należy do zakresu pomocy bliźnim?

Skaut więc prawdziwy nie ograniczy się jedynie do tych prac, które *pompatycznie* zwą się *skautingiem męskim*, ale sięgnie i do zakresu tak zwanego *skautingu kobiecego* i przekona się wtedy, że *skautingiem prawdziwym jest całe życie mężczyzny i kobiety*, że *działy pracy kobiet i mężczyzn pokrywają się wistocie*, choć w jednych działach silniej przykuwają do siebie mężczyzn, w innych — kobiety. I rzeczywiście, historya i zwykłe doświadczenie życia uczy, że żadnego z zajęć kobiecych nie można wykreślać z zajęć męskich i odwrotnie.

Dlatego takie działy skautingu, jak gospodarstwo domowe, jak przemysł domowy, jak umiejętność krajania materji i szycia — winny być *przez prawdziwych skautów* poznane i w razie potrzeby stosowane w życiu. Przecie nikt się nie waha uznać, że taki dział, jak to się mówi *kobiecy*, jak kucharstwo — obowiązuje skauta. Muszą więc i inne przesądy wśród skautów pójść na bok (jeżeli istnieją) i wtedy postawimy inną niż na początku, a równie słuszną zasadę, że wszystko, co *robią dziewczęta-skautki z małymi wyjątkami, mogą i powinni robić chłopcy-skauci*.

Ignacy Kozielewski.

„Fragment".

(Z nocy pod Tyńcem z 7 na 8 grudnia).

Obudziłem się...

Rzuciłem okiem na zegarek, skierowawszy go ku ognisku: była druga po północy.

Odrzuciłem z siebie koc i pelerynę, leniwo powstałem z legowiska, przeciągnąłem się i usiadłem zziąbnięty i znarznięty koło ogniska, aby się ogrzać.

Mróz siarczysty...

Przyłożyłem skostniałe nogi do ognia, skurczyłem się i zacząłem od niechcenia poprawiać palące się patyki.

Naprzeciw mnie, po drugiej stronie ogniska siedział mój zastępowy, łamał suche gałęzie i podsycał niemi ogień, obok siedział Stefek z Adamem, trzymając w rękach, oparte o kolana kubki gorącej herbaty; nieco dalej za ogniskiem leżał druh drużynowy, przypatrując się czynności swych ludzi.

— Dajcie mi herbaty — rzekłem, ziewając.

— No, przecież się obudziłeś, śpiochu! — obruszył się Adam.

— No daj, Adasiu! bo mi zimno, jak nieszczęście. Zmarzłem okropnie, a do tego nie wyspałem się, boście tłukli siekierami, jak Marki po piekle.

Koledzy zaczęli się śmiać.

Adam, kucharz zastępu, pomny, by spragnionego Skauta-Brata napoić, udzielił mi wspaniałomyślnie dwóch kubków tego cennego dla mnie napoju.

Wypiłem go, ku wielkiemu zadowoleniu duchowemu i posiliłem się kawałkiem słoniny wędzonej. Wpadło to wszystko we mnie, jak kamień w otchłań morską, a ja czując większe zimno, niż ciepło, wdziałem na siebie pelerynę Chcąc się rozgrzać, zacząłem rąbać drzewo. Rzeczywiście, z zimna zrobiło mi się chłodno, potem trochę cieplej, potem całkiem ciepło, a nakoniec musiałem nawet zrzucić pelerynę z siebie, tak mi było gorąco, choć to była grudniowa, mroźna noc.

— Tadek, choć na wywiady! — przerwał mi rąbanie drużynowy.

Rzuciłem siekierę, wziąłem kij w rękę, nasunąłem kapelusz na oczy i poszliśmy we dwójkę.

Stopniowo, jakeśmy się oddalali od obozu, coraz ciemniej się stawało. Zrazu blade promienie ogniska rozpraszały czarną noc, potem od czasu do czasu dolatywał najdłuższy promień do miejsca, przez które przechodziliśmy, oświecał kawałek lasu przed nami, lecz za chwilę bladł, a nas ogarniały grube płachty ciemnej nocy.

Wreszcie stało się zupełnie ciemno...

Ciemno było nad głowami, bo korony jodeł i świerków zasłaniały niebo, ciemno było wokoło, pod nogami tylko leżał białą płachtą siwy szron, przetykany eliptycznymi krzaczkami kolącego jałowca.

Szliśmy przez kilka minut przez gęsty las, kierując się własnym instyktem, którędy iść, by nie wpaść na drzewo.

Zaczęliśmy się piąć pod górę.

Las rzedniał, stawało się jaśniej i widniej, odkryły się nam gwiazdy na niebie i otoczenie stało się mniej tajemnicze.

Wyszliśmy w końcu na szczyt góry. Tutaj było już tak widno, że z małą trudnością można było rozeznać kontury człowieka. Miasto drzew, rosły tutaj mały krzewy sosnowe z rzadka rozsiana, robiące wrażenie kilku ludzi stojących nieruchomo, a ruszających się pod falami wichrów.

Stanęliśmy...

Popatrzyliśmy za siebie w dół, w okolice naszego obozu.

Między wierzchołkami drzew blade promienie ogniska rozdarły czarną ciemnię i zalały ją czerwoną mgłą unoszącą się wśród srebrno-białych tumanów mgieł i parnych oddechów tynieckiego boru.

Była głucha cisza, cisza monotonna, odbijająca się w uszach echem dzwonów całego świata, gwarów, huków, szumów górskich potoków i walących się skał.

Cudowna była ta cisza...

Wsłuchaliśmy się w nią.

Niebo iskrzyło się miliardami gwiazd, drgających, jak blado-niebieskie lampki na cmentarzu w nocy na Zaduszki.

— Patrz! tam Orjon — szepnął mi drużynowy i wskazał palcem na niebo. Jak on zmienił położenie. Gdyśmy szli przed trzema godzinami, był pochylony na lewy bok, a teraz stoi prosto.

— Aha?! Widzę. A tam znowu Wielka Niedźwiedzica — wskazałem na przeciwną stronę nieba.

Nagle dopłynął do naszych uszu przeciągły, głuchy odgłos rogu.

Jaki to ładny głos w tej cudnej ciszy. Taki tajemniczy, smutny a tchnący wiarą i pewnoślą istnienia.

Złoty Rogu! I ty nam wkrótce dasz znać i hasło do czynu.

Jesteśmy gotowi! Masz, Ojczyzno, nasze ciało, krew i naszego odrodzonego ducha!

. . . .

Po raz drugi echo tego rogu przyfalowało do naszych uszu.

— Co to znaczy ten róg? — zapytałem.

— To stróże nocni po wsiach dmą w rogi na znak, że czuwają — odrzekł drużynowy ledwo dosłyszalnym szeptem.

Znowu cisza...

Nagle ozwały się ujadania psów, a z dali, hen! z daleka dał się słyszeć gwizd lokomotywy i ciężkie stękania pary. Ale i to wnet ucichło...

Znowu cisza...

Od strony Bielan dosłyszeliśmy jękliwe tony dzwonów.

To na modlitwy dzwonią — pomyślałem.

Popatrzałem na zegarek: trzecia po północy...

Po chwili ucichło wszystko...

Wichry tylko od czasu do czasu wpadały między pochylone konary drzew i szpilki jodeł i dziwne urządzały nocne harce...

Coraz zimniej mi było i spać mi się chciało, bo tylko coś godzinę spałem tej nocy.

A tu mróz grudniowy zaczyna mi coraz bardziej dokuczać; wdziałem rękawice na ręce, otuliłem się mocniej peleryną, ale na nic. Zimno było mi ciągle.

Wreszcie ruszyliśmy z miejsca.

Drużynowy poszedł naprzód, ja za nim postępowałem.

Zbadaliśmy cały las, okolicę i około wpół do czwartej nad ranem wróciliśmy do obozu.

Adam i Stefek spali koło ogniska na ziemi, otuleni w koce i peleryny.

Janek, mój zastępowy, siedział przy ognisku, jak Turek z założonymi nogami i dorzucał drzewa do ognia.

Całą noc nie spał, lecz czuwał.

Widok chrapiących Skautów-Braci narobił mi smaku do snu.

Drużynowy legł na ziemi i zdrzemnął się, ja poszedłem za jego śladami i za chwilę spaliśmy twardym snem, przy ognisku czuwał tylko patrolowy i straże rozstawione po krańcach tynieckiego boru. *Zbigniew Lew.*

Wycieczka do Czarnohory III. Lw. Druż. skaut.

(Ciąg dalszy).

Po dwunastej godz. mgła zrzedła. Ruszyłyśmy. Miałyśmy przejść przez Popa Iwana, na węgierską stronę do Klauzury Balzatul i tam w schronisku zanocować. Droga w góry prowadzi — na mapie brzegiem, a w rzeczywistości — środkiem bystrego strumienia.

Kije znakomicie dopomagają nam w utrzymaniu równowagi na oślizgłych, mokrych omszonych i chwiejących się głazach. Wychodzimy strumieniem prawie na szczyt. Im wyżej w górę — tem gęstsza kosodrzewina otacza nas. Prawie na szczycie otoczyły nas całe pola rozrosłej gęsto kosodrzewiny — nie do przebycia Na mapie po lewej stronie kończy się pole. Poszłyśmy na lewo.

Ale w tej stronie właśnie, jakeśmy się naocznie przekonały, ciągną się pola kosowe — całemi kilometrami.

Weszłyśmy na jakąś polanę i przekonałyśmy się, że stąd już wyjścia nie ma. Druh M. poszedł na zwiady. Siekierą wrąbywał się w głąb kosodrzewiny, ale przejścia nie było. Góra zupełnie zarosła. Na zboczu drugiej góry spostrzegł zdala dh M. szałas nad stawem i dom jakiś. Trzeba teraz obejść biegiem strumienia górę, na której ugrzęzłyśmy wśród kosówki i przejść na zbocze drugiej góry.

Podczas zwiadów dh M. zdołałyśmy po kilku ciężkich próbach rozpalić ognisko z mokrych świeżych gałęzi.

Nasze nogi w mokrem obuwiu zaczęły powoli tężeć w bryły lodu — roztopiłyśmy te bryły, rozgrzawszy się przy ogniu.

Na obiad — miałyśmy chleb — ale stwardniał zupełnie, — trzeba go było siekierą rozrąbać na kamieniu.

Idziemy dalej strumieniem, ale teraz już w dół. — Czasami przejście niemożliwe. Chwytamy się giętkich gałęzi kosodrzewiny i spuszczamy się na nich w dół.

Dostajemy się wreszcie do lasu. Ścieżką okrążamy niegościnne pola kosowe.

Przechodzimy przez lasy zmarniałych — porostami zniszczonych świerków.

Wielkie cmentarzysko: szkielety białe, zeschłe, jakby pomniki drzew.

Po kilku godzinach dochodzimy do owego z pomiędzy kosodrzewiny widzianego szałasu. Szałas zniszczony — tylko krokwie stoją. — Staw, zarosły szuwarem i powleczony rzęsą, pięknie wygląda w dzikiem otoczeniu górskiem. Niedaleko stąd ma być schronisko — cel naszej dzisiejszej podróży. Idziemy raźno i ze śpiewem: szczęśliwe, że wydobyłyśmy się z pól kosowych.

Szłyśmy teraz z góry na górę — stokiem, prawie na równej wysokości.

Wtem za ogrodzeniem widzimy zdala wspaniałe dwa szałasy. Zbiera się rada: czy szukać schroniska czy spać w szałasach? — Po takich przeprawach lepiej zostać na miejscu. Zdejmujemy plecaki, cieszymy się że to już koniec — i t. d.

Tymczasem okazało się, że te szałasy — pięknie wyplecione świerkowemi gałęziami, otulone mchem i ziemią — to są — korzenie wywróconych przez burzę świerków — porosłe już mchem.

Nic to — zbieramy plecaki i idziemy dalej. Według mapy, powinno już być schronisko. Przechodzimy jeden zakręt góry, nie ma; drugi zakręt — jeszcze nie ma — trzeci — nic. Zaczyna się próba cierpliwości. Dlaczego tu schroniska nie ma, kiedy powinno być? Jeszcze jeden zakręt i drugi — wreszcie stoi staja, a w stai Hucuł.

Staja żydowska; żyda nie ma Za którymś tam zakrętem — znowu staja — właściciela znów nie ma, a Hucuł oznajmia, że stąd o 1 km (sławne km ciągnące się milami) jest schronisko. Idziemy. Zmierzcha się. Drużynowa z jedną skautką poszły naprzód; oczekiwanie, wreszcie słychać umówione sygnały gwizdkiem. Schronisko!!!

Zrywamy się — nogi same zdążają; wreszcie widać — trzodę baranów i stąję huculską. Hucuł nie chce nas przenocować: nie zna nas: nigdy nas nie widział; wreszcie — nie ma miejsca. Mrok zapada. Wymowa nasza nie skutkuje, mamy iść dalej. Tymczasem spiskujemy: niech będzie, co chce; my stąd nie pójdziemy.

Hucuł poszedł doić owce — a my wchodzimy na rodzaj ganku przed szatrą t. j. stają.

Hucuł chyba nas przemocą nie wyprosi; sami nie pójdziemy; a mamy przewagę.

Jakiś chłopak otwiera szatrę — w głębi płonie watra; na około ścian ławy; obok nich kadzie z żętycą; beczułki z bryndzą; skopce z mlekiem. W kącie pordzewiała, pierwotnej konstrukcji waga.

Wkrótce wchodzi stary Hucuł. Pytamy, czy można wziąć wody?

— »Ta — weźcie!«

Po chwili milczenia:

— »Gazdo, a moglibyśmy zgotować kuleszę?«

— »Ta — gotujcie! ogień jest«.

Po chwili:

— »Gazdo — a można się ogrzać?«

Ręka Hucuła tonie w głębokościach siwych splątanych włosów.

— »Ta — jak „panowe" chcecie, to się grzejcie... ja nie bronię«.

Po jednej, po dwie — wchodzimy; składamy kije w kącie, plecaki na ławie i zasiadamy w milczeniu przy ognisku.

Skautki — gospodynie warzą w kotle kuleszę i herbatę. Hucuł spogląda na nas z pod oka. Rozchmurzyła się nieco ponura jego twarz — czarna, opalona, osmolona, brudna, jak on cały z odzieniem okopconem. Wpatruje się w nas bacznie. Po chwili — a wszystko po rusku:

»Przepraszam, powiedzcie, skąd wy?« »My z Kosowa«. »Z Ko-so wa?« »A tak«. »Piechotą?« »Tak«. »A dokąd?« »Na Popa Iwana, na Howerlę«.

»Hm — a przepraszam: powiedzcie mi za jaką pokutę wy tak chodzicie? Który ksiądz kazał wam tak iść?«

Następuje obszerne wyjaśnienie.

»Powiedzcie, na co wy nosicie takie »pałycie? to noszą tylko ci, którzy chodzą za pokutę!«

Widocznie nasze kije tak uprzedziły hucuła, co do naszych niewinnych zamiarów względem niego. W odpowiedzi na nasze kije, pokazał nam pistolety, prawdopodobnie kabzlowe; miał nawet z nich ustrzelić dziad jego wilka czy niedźwiedzia, ale potem musiał go jeszcze dobijać maczugą.

Po tej rozprawie zyskujemy stanowczo sympatję Hucuła. Ofiarował nam żętycy, tj. maślankę z owczego mleka.

Ani do maślanki, ani do kuleszy — nie dałyśmy się prosić.

Owinięte w koce, ułożyłyśmy się wokół ogniska na twardej podłodze, ubitej z kamieni i z ziemi.

W nocy budzimy się. Hucuł wstaje, poprawia ognisko; pije wodę; odmawia pacierze i znów kładzie się.

Kilka razy tak wstawał i modlił się. Podał nam nawet żętycę — i poszedł w nocy do źródła po świeżą wodę; pomodlił się i znów położył się na twardej ławie.

Rano, okazało się, że się znajdujemy na Hali Gropa. Przed nami na poł. wschód leży Jawornik, za nami na półn. zachód Pop Iwan. Wychodzimy na szczyty. Wspaniała droga. Idziemy szczytami, z jednego na drugi. — Wokół łańcuchy gór; bliższe: zielone, dalsze: szare, niebieskie, blado niebieskie wreszcie — nie można rozpoznać, czy to pasmo górskie czy chmury.

Swobodnie tu, szeroko, przestronno. Pas kosodrzewiny zniknął dawno. Idziemy łąkami; gdzieniegdzie tuli się nikła kępa kosodrzewiny — w trawie kryją się lubystki, dzwonki — szarotki łąkowe; wyżej spotykamy paprotki, widłaki, dużo porostów, a kwiaty wszystkie — skarłowaciałe.

Zatrzymujemy się; — modlitwa: »Kiedy ranne« — płynie hen daleko, na północ — na skrzydłach chmur.

Przechodzimy dalej i dalej. Przed wiekami był tu samotny Pop Iwan — ale teraz to cały monastyr św. Iwana. Przechodzimy Popa Iwana (2026 m). — Na południu zostaje Klauzura Balzatul, ze schroniskiem i stawem, ukrytym wśród zieleni, mchów i kosówki.

Na półn. wsch. widać w zagłębieniach gór całe płaty śniegu. Zdążamy wprost na ośnieżone zbocza.

Przy śniegu $^1/_2$ godz. wypoczynku.

Na południe od nas staw Gulin Tomnatek, na północ — wioska jakaś w kotlinie; zarzucona jest tak daleko, że ledwie dostrzedz ją można. Słońce praży, od śniegu zalatuje chłodny powiew.

Ruszamy dalej; już nie szczytami, tylko dolinami; wedle szczytów orjentujemy mapę.

Na horyzoncie zjawiają się dwie postacie: jedna popielata — pewno skaut, a druga bronzowa — prawdopodobnie Hucuł. — Doszłyśmy już do Żebr czyli Spyci. Skały zwietrzałe, sterczące na kształt żebr po bokach pasma górskiego. Wspaniały widok.

Komunikat Sekretarjatu wyjazdu do Anglii.

1. *a)* Z powodu udziału polskich skautów w angielskim zlocie skautowym wyszedł drukowany prospekt drużyny reprezentacyjnej Polski. Prospekt zawiera warunki uczestnictwa w drużynie i formularz do wypełnienia przez kandydatów. — Sekretarz dla wyjazdu do Anglii posłał ów prospekt wszystkim tym, którzy się do wyjazdu zgłosili. Ktoby więc ze zgłoszonych nie otrzymał prospektu, znaczy to, że jego list nie doszedł do rąk sekretarza.

b) Kierownictwo drużyny Repr. wydało do wszystkich drużynowych odezwę z prośbą o przysłanie na 10. czerwca: 1. fotografii pełnej drużyny (w stroju skautowym lub innym w braku tegoż); 2. fotografii ćwiczeń, zabaw, izby skatowej i t. d.; 3. okazów prac skautowych; 4. okazów skautowych wyrobów rękodzielniczych. Za najlepszą fotografię lub okaz kierownictwo przyzna dla zastępu wzgl. drużyny I. nagrodę w kwocie 50 kor. Możliwe jest również przyznanie II i III nagrody. Nagrody zostaną wypłacone w czerwcu b. r. W ubieganiu się o nagrodę mogą uczestniczyć i żeńskie drużyny skautowe.

Z życia skautów.

Lwów. — Wycieczka do Janowa i Gródka I zast. II Lw. Dr. Sk. im. Hetm. Chodkiewicza.

W poniedziałek 28 kwietnia zebraliśmy się o 8 rano w Sokole-Macierzy. Było nas pięciu. Pogoda zapowiadała się wyśmienicie, więc ochoczo ruszyliśmy przez Hołosko pod Łysą Górę. Drogę przez tamtejsze lasy znaliśmy dokładnie, to też przebycie ich, chociaż dość powikłanemi ścieżkami, nie przedstawiało dla nas trudności. Gorąco stawało się trochę nieznośne, pozrzucaliśmy więc bluzki i szliśmy tylko w koszulach skautowych. Po krótkim wypoczynku w Hamulcu, wsi za Łysą Górą, weszliśmy znów w lasy rozciągające się aż do Zawadowa.

Lasów tych, jak i dalszej naszej drogi do Janowa nie znaliśmy i tu musieliśmy się kierować tylko według mapy specjalnej i kompasu. Dwóch z nas z mapą w ręku miało nas przeprowadzić do Zawadowa. W połowie drogi ścieżka zatacza wielki łuk, aby go skrócić, poszliśmy na przełaj. Po niedługim czasie straciliśmy się na mapie; idąc jednak tylko w kierunku, wskazanym nam przez kompas, wyszliśmy na drogę nieco przed Zawadowem.

W poblizkiej leśniczówce dostaliśmy zimnego, słodkiego mleka, które nas bardzo orzeźwiło. Z Zawadowa szliśmy wciąż lasami przez Rokitno do małej osady, zwanej »Budy«, gdzie o godz. 1 zjedliśmy obiad i przeczekali skwar południowy. Z Budy udaliśmy się do Łoziny drogą polną, a stamtąd gościńcem do Janowa. Przed Janowem przeszliśmy przez las nad staw i brzegiem doszliśmy do miasteczka. Była właśnie godzina 7 wieczór.

Nocleg dostaliśmy w Sokole; po umyciu się zimną wodą i po ciepłej wieczerzy poszliśmy spać. Spaliśmy wybornie na miękkich materacach do skakania, przykryci pelerynami i kocykami.

Rano zbudziliśmy się o godzinie 5. Po krótkiej gimnastyce i umyciu się, zjedliśmy śniadanie i uprzątnęli salę, w której spaliśmy. Droga do Woli Dobrostańskiej prowadzi przez las. Szliśmy ścieżką wcale wyraźną, która jednak nie prowadziła tak, jak mapa wskazuje, i wyszliśmy o wiele niżej, niż mieliśmy wyjść; tutaj dopiero spostrzegliśmy się, że szliśmy inną ścieżką, oznaczoną na mapie, a idąca o wiele niżej od tej pierwszej.

Dalsza droga do Gródka prowadziła gościńcem, wśród bardzo ładnej okolicy. Skwar tego dnia był jeszcze większy, a może wydawał się nam tylko większym, ponieważ szliśmy wśród pól. Do Gródka przyszliśmy o godzinie 1 popołudniu. Tam zjedliśmy obiad, oglądnęli miasto i bardzo piękny staw. Do Lwowa wróciliśmy koleją, zdrowi, weseli i uśmiechnięci.

Lwów. — IV Dr. Sk. im. gen. Kruka. Sprawozdanie z wycieczki do Żółkwi w dniach 25, 26 i 27 kwietnia.

W czasie świąt ruskich odbyły dwa zastępy IV Dr., w sile 19 ludzi, piękną wycieczkę do Żółkwi. Zebraliśmy się w Sokole-Macierzy w piątek 25 kwietnia, o godzinie 6 rano. Stąd jeden zastęp udał się na główny dworzec, aby koleją dostać się do Zawadowa. Tam miał założyć obóz i przygotować obiad dla zastępu I, który szedł na przełaj przez rozległe obszary leśne rozciągające się między Hołoskiem a Zawadowem. Przeprawa przez te lasy nie okazała się zbyt łatwą, dlatego dotarliśmy do Zawadowa z kilkunastuminutowem opóźnieniem. Spotkała nas za to »surowa« kara, bo przyszedłszy na miejsce zastaliśmy kałuże rozlanej zupy, którąśmy się w drodze tak pocieszali; świadczyły one nazbyt wymownie o odejściu zastępu II do Żółkwi.

Musieliśmy się zadowolić zimnym posiłkiem i po spoczynku wybrać się w dalszą drogę.

Do Żółkwi przyszliśmy o godzinie 6 wieczorem. Po raporcie przed dh. Naczelnikiem w tamtejszem gnieździe, udały się zastępy na

spoczynek do Bursy polskiej, którą nam udzieliła do dyspozycyi komenda drużyny żółkiewskiej, wskutek wyjazdu wychowanków.

Z uczuciem radości położyliśmy się po znojnym marszu na wygodnych łożach. Wkrótce cisza głęboka zaległa cały budynek. Od czasu do czasu słychać było tylko miarowy krok warty, kroczącej pod oknami lub przytłumione odgłosy z odwachu. W takiej to chwili został niemiłosiernie nasz sen przerwany trzema długimi alarmowymi gwizdami. Zawahali się niektórzy druhowie, lecz trwało to zaledwie krótką chwilę. Po 2 i pół minutach stał pluton ubrany, gotowy na wszelką możliwość. Był to alarm próbny, dlatego też po obejrzeniu ludzi, wydano rozkaz rozebrania się i udania się powtórnie na spoczynek.

W sobotę rano zwiedziliśmy miasto (kolegiata z grobowcem hetmana Żółkiewskiego, kościół Dominikanów z podziemnymi grobami, zamek Żółkiewskich, stara cerkiew z modrzewia, licząca kilka wieków) po południu zaś odbyliśmy na Haraju ćwiczenia w podchodzeniu i sygnalizacyi, wraz z skautami żółkiewskimi. Wieczorem zaś odbyła się w tamtejszym Sokole pogadanka na temat czerwcowego Zlotu skautowego i stosunku Skautingu do Sokolstwa.

W niedzielę rano po nabożeństwie opuściliśmy Żółkiew, udając się na Skwarzawę Nową, Mokrotyn, Polany, Rokitno, okolicami pełnemi pięknych krajobrazów do Brzuchowic. Drogę skracaliśmy sobie ulotnymi dwuwierszami pod adresem różnych druhów, improwizowanymi nieraz z największym humorem i wywołującymi u wszystkich burzę śmiechu.

W Brzuchowicach 7 z nas wsiadło do pociągu a reszta odbyła dalszy marsz pieszo i o godzinie 9·15 wieczorem dotarła do rogatki janowskiej.

Kończąc to krótkie sprawozdanie sądzę, że me słowa będą wyrazem uczuć całego plutonu, jeżeli na tem miejscu złożę podziękowanie Zarządowi Bursy polskiej, Naczelnictwu Sokoła i Komendzie drużyny żółkiewskiej, za Ich przychylność i gościnne przyjęcie, okazane nam podczas pobytu w Żółkwi.

Lwów. I Lwow. Żeńska Dr. Skaut.*) Sprawozdanie od marca do maja.

2 marca. Wycieczka do cesarskiego lasku. Rozpoznawanie śladów w śniegu, musztra, mierzenie odległości.

9 marca. Zbiórka. Część drużyny idzie na wycieczkę sygnalizacyjną do cesarskiego lasku, druga część rysuje z natury, a następnie z pamięci — cerkiew przy ulicy Franciszkańskiej (chodzi o spostrzeżenie i zapamiętanie szczegółów budowy i ozdób). Inne wyszedłszy z pokoju drużyny, miały wrócić po upływie kwandransa, nie patrząc jednak na zegarek. Prócz tego wykonano szereg innych ćwiczeń spostrzegawczości.

16 marca. Wycieczka do Hołoska Wielkiego. Palenie ogniska, ćwiczenia spostrzegawczości, ćwiczenia terenoznawcze w orjentacyi. Drużyna dostaje tygodniowy urlop świąteczny.

26 marca. Wycieczka całodniowa »na ochotnika« do Pirogówki. Po drodze ćwiczenia spostrzegawczości, w orjentowaniu się w terenie, ustalanie map. Na miejscu, rozstawienie wart, obozowisko, gotowanie obiadu, ćwiczenia terenoznawcze, zabawy ruchowe, szukanie bawełny. Powrót wieczorem.

30 marca. Wycieczka do Zubrzy.

Od początku marca drużyna uczęszcza na kurs gimnastyki do Sokoła. Kurs ten prowadzi drużynowa.

Przed świętami, skautki zajęły się sporządzeniem kartek świątecznych, chcąc w ten sposób powiększyć dochody drużyny. Wszystkie zastępy ćwiczą się teraz w sygnalizacyi Morsego i ratownictwie. Zastęp II zaczął przerabiać historyę Lwowa.

6 kwietnia. Wycieczka do Biłohorszczy. Drużyna idzie w szyku patrolowym; po drodze ćwiczenia spostrzegawczości, orjentowanie mapy. Na miejscu, każdy zastęp osobno zakłada ognisko i gotuje. Każda skautka ma narysować plan tej drogi z pamięci.

13 kwietnia. Wycieczka na Czartowską Skałę. Ćwiczenia terenoznawcze i spostrzegawczości, każdy zastęp idzie osobno, zbiórka koło jarów. Na Czartowskiej Skale rozłożenie obozu, sygnalizacya, następnie gry i zabawy ruchowe. Powrót koło źródła Heleny.

20 kwietnia. Wycieczka do lasu Krzywczyckiego. Szyk patrolowy. Każda skautka po kolei prowadzi. Na miejscu palenie ogniska, gotowanie obiadu, gawęda. Podczas gawędy czytamy ustęp o Filomatach i na ten temat rozwija się dyskusyę. Zabawy ruchowe.

W niedzielę 27 była ogólna wycieczka drużyny i kursu do Krzywczyc. Na miejscu rozłożenie obozu, rozstawienie wart, kuchnia polowa, gotowanie obiadu, gawęda, wreszcie gry i zabawy.

Kurs ratownictwa prowadzony przez dr. Popielską skończył się, a część drużyny przygotowuje się do egzaminu na skautki II klasy.

Tarnobrzeg. Skauting, założony przez p. prof. Malskiego, składa się z uczniów szkoły realnej. Początkowo istniał tylko jeden zastęp, z którym p. M. przerabiał Skauting Małkowskiego. Z czasem liczba członków wzrosła, a obecnie już się zorganizowały trzy za-

*) Dawniejsza III Lw. Dr. Skaut.

stępy. Instruktorami są p. Wojnas i p. Piechota, nauczyciele gimnastyki. Ostatni odbył kurs skautowy w Skolem i został naszym plutonowym. Ćwiczenia, w skład których wchodzi sygnalizacya chorągiewkami, rozwijanie tyralierki, podchodzenie, wreszcie — ćwiczenia karabinami, odbywają się co piątku. Nadto urządziliśmy kilka wycieczek w okolicę. Razem ze stałą sokolą drużyną urządzamy ćwiczenia polowe, w tyralierce i podchodzeniu.

Co piątek, po ćwiczeniach odbywa się pogadanka, pod kierownictwem pana Malskiego, na podstawie książki Bolesława Prusa p. t. »Najogólniejsze ideały życiowe«. W niedzielę, po nabożeństwie — zgromadzamy się w budynku szkolnym, i tu p. Malski zapoznaje nas z czytaniem map, badaniem terenu i t. p. Każdy z członków prenumeruje »Skauta«, dając miesięcznie 25 h, z czego 5 h wkłada się do kasy skautowej. Stosunki finansowe są bardzo szczupłe. Niema dotychczks umundurowanych. Mimo, że są wśród nas niezamożni, mamy nadzieję, że z czasem wszyscy umundurujemy się zupełnie.

Kiedy naszemu zarządowi gmin oddano projekt, aby w szkołach co miesiąc zbierano składki stałe na różne cele narodowe, bardzo nam się ta myśl podobała, bo to dobra rzecz, dla pogłębienia poczucia narodowego, gdy już od najniższej klasy słyszy się o pracy T. S. L. na kresach wschodnich i t. d.

Zastanawialiśmy się, skąd jednak wziąść pieniędzy, bo ostatecznie dotąd bierze się je z kieszeni rodziców. Zrobiliśmy uwagę, że uczniowie, nawet najmłodsi, mogliby przysparzać dochodów przez zbieranie nieużytków różnych, jak np. marek, piór itd. Wiemy, że to prawo jest monopolem T. S. L. ale T. S. L. nie korzysta z niego. I nic dziwnego: starsi nie mają czasu zbierać i chować odpadków; mogą to więc robić dzieci. Gdyby się udać do różnych fabryk i one ogłosiłyby, jak płacą, dokąd posyłać itd., możnaby zacząć zbierać odpadki i nieużytki. Jakąby to miało wartość wychowawczą, o tem na razie nie ma co mówić, ale że możnaby co roku pokaźny grosz zebrać, to pewne.

Udajemy się więc z prośbą, by w »Skaucie« podano naszą myśl; myślimy, że i inni skauci na to by się zgodzili.

Od Redakcji. Zwrócić musimy uwagę Tarnobrzeżan na to, że w stosunku do T. S. L. obowiązuje nas zbieranie nieużytków i odpadków, ale w tym jedynie celu, aby pomóc tej wielkiej instytucji. Przytaczamy poniżej spis przedmiotów, zbieranych przez T. S. L. (wedle listu Związku Okręgowego T. S. L. we Lwowie, z dnia 24 maja 1913 w odpowiedzi na nasze zapytanie w tej sprawie). Wszystkie nieużytki, w spisie poniższym nieuwzględnione, mogą Drużyny zbierać na swój dochód. Myśl tego zbierania jest bardzo szczęśliwa, ale niechże Tarnobrzeżanie wykonują ją, nie oddając wykonywania innym, i potem podzielą się z ogółem swemi doświadczeniami.

Na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej zbiera się następujące przedmioty: staniol (kapsle z flaszek, srebrne papierki z czekolady, plomby i t. d.), zużyte marki pocztowe, flaszeczki z atramentu, zużyte żarówki elektryczne, stare kalosze, papier wszelkiego rodzaju, odpadki z materyi włóknistych, skórki pomarańczowe oraz pestki z wszystkich owoców. Przedmioty te składać można w lokalu Związku T. S. L., Lwów, ul. Fredry l. 3. Tamże można się dowiedzieć (lub Kraków, ul. Florjańska 15), gdzie składać nieużytki z poza Lwowa.

Trembowla. Sprawozdanie I Trb. sokolej drużyny harcerskiej im. Z. Chrzanowskiej.

Okres ten obfituje w różnorodne zdarzenia. Najpierw żegnaliśmy na jednej z gawęd drużynowego Faczyńskiego; przemówił jeden ze skautów w krótkich i serdecznych słowach, popołudniu zaś odprowadziliśmy go do pociągu i pożegnali okrzykiem »czołem«.

Kierownictwo drużyną objął profesor gimnazyalny Druh Ździsław Polhman, znany już przedtem, jako prawdziwy przyjaciel młodzieży. Gawędy odbywały się regularnie co tydzień, a przerabiano na nich znaki konwencyonalne, oraz część ratownictwa. Na gawędzie drużyny przerobiono »o wywiadach w ogólności«.

Ćwiczeń odbyła drużyna dwa. Podczas pierwszego, przerobiono marsz ubezpieczony plutonami, tyralierkę w celu ćwiczebnym, objaśniono wyrazy: wystrzał, ochrona, linja strzału i skok. Następnie półgodzinna musztra. Drugie ćwiczenie to dwudniowa wycieczka do Budzanowa (21 km. od Trembowli). Udział wzięło 26 ludzi, pod kierownictwem Druha Dobrowolskiego Tadeusza. Wyruszono marszem ubezpieczonym aż do Janowa. Po drodze każdy z uczestników miał wyznaczone przedmioty do obserwowania. Z Janowa, po półgodzinnym postoju, podzieliliśmy się na dwa oddziały, które wyruszyły różnymi drogami i zachowując się jak oddziały nieprzyjacielskie, zetknęły się w Budzanowie. O starciu doniesiono kierownikowi raportami piśmiennymi. W Budzanowie przyjął nas bardzo gościnnie dyrektor tamtejszej szkoły, p. Diwina.

Po dłuższym odpoczynku udaliśmy się na górę Kruczą, gdzie po odśpiewaniu kilku pieśni pod krzyżem pamiątkowym r. 1863, przerobiliśmy musztrę i przy świetle latarek powróciliśmy do szkoły. Po smacznej kolacyi

gawęda; odczytano i omówiono z »Zarzewia« artykuł p. t. »W Imię Państwa Polskiego«. Następnie odśpiewano »Rotę« i udano się na wonne siano na spoczynek. Przez całą noc czuwała warta (dwu ludzi i komendant) zmieniająca się co godzina. Rano po śniadaniu, gawęda (z »Regulaminu musztry« Burzyńskiego, walka, ogień, atak i odwrót plutonu). Po gawędzie byliśmy obecni na mszy św., podczas której śpiewał chór skautowy.

Do domu wróciliśmy marszem podróżnym, cali, zdrowi i zadowoleni, że mogliśmy nietylko spędzić dwa dni bardzo przyjemnie, lecz także, że przerobiliśmy w praktyce całokształt wiadomości, nabytych w teoryi.

W tych dniach za wpływem skautów założono »Komitet bojkotu towarów pruskich«, rozwijający się i działający dotychczas bardzo sprężyście.

Zbaraż, 16 kwietnia 1913.

30 marca. Gawęda. Rota. Przygotowania do egzaminu wywiadowczego.

4, 5 i 6 kwietnia. Przyjęcie 10 skautów tarnopolskich z II Tpl. W sobotę 5 kwietnia wyszły 2 zastępy zbaraskie różnymi drogami naprzeciw gości i przyprowadziły ich do naszej izby skautowej, w której przygotowano nocleg dla Tarnopolan. Skauci goście obejrzeli wieczorem miasto, spożyli wieczerzę, ofiarowaną przez Dha Prezesa Tyca i udali się na spoczynek. W niedzielę 6. kwietnia zwiedzili Tarnopolanie zamek Wiśniowieckich, byli na mszy studenckiej, poczem udali się razem z drużyną skautową zbaraską na ćwiczenia polne. Przez miasto pochód zwarty czwórkami, za miastem ubezpieczony. 1 zastęp Zb. obsadził ruiny drugiego zamczyska, sterczące na wzgórku 408 m wysokim, nad rzeczką Gnielną; reszta Skautów ćwiczyła się w podchodzeniu, w pełzaniu i w szturmowaniu obsadzonej twierdzy. Znakomicie wprost podchodził twierdzę zastępowy tarnopolski; inni skauci starali się mu dorównać.

Po skończonych ćwiczeniach uzbierano za zgodą właścicieli (konwent OO. Bernardynów) chrustu w pobliskim lasku, rozpalono ognisko i ugotowano jaja oraz herbatę. Po krótkiej pogawędce ustawiono się do pochodu, odśpiewano Rotę i pożegnano z gośćmi, którzy wyruszyli do Tarnopola, podczas gdy Zb. drużyna z pieśnią: »A kto chce rozkoszy użyć« udała się do miasta. Skauci byli zadowoleni i weseli; zachowywali się zupełnie poprawnie.

13 kwietnia Omówiono ćwiczenia ubiegłej niedzieli; wydalono jednego skauta za niekarność i nieprzestrzeganie regulaminu skautowego, przeczytano Prawo skautowe dla przypomnienia. Załatwiono sprawę nieregularnego wnoszenia prenumeraty »Skauta« w ten sposób, aby biedniejsi skauci we dwóch brali 1 egzemplarz Skauta, zredukowano więc ilość sprowadzonych egzemplarzy z 31 na 22; dalej ćwiczono się na sali w sygnalizacyi chorągwiami i 3 karabinami. Rota.

Od Redakcji. W sprawie powyższego załatwienia nieregularnego wnoszenia prenumeraty, przypominamy uchwałę Naczelnictwa Skautowego, której żadne m i e j s c o w e u c h w a l e n i e nie znosi. Jeżeli więc Zbaraż chce mieć dla swych biedniejszych człouków po jednym egzemplarzu na dwóch, musi się z tą sprawą do naczelnictwa odnieść; po zgodzie Naczelnictwa dopiero obowiązywać będzie owo zarządzenie.

Tu dodamy, że Zbaraż miasto napewno tyle trunków alkoholowych rocznie wypija, że maleńka część funduszu alkoholowego wystarczyłaby na pokrycie kosztów »Skauta«, na wyekwipowanie drużyny i t. d. Czyż nie bardziej po skatowemu będzie sprzedać nam kilkanaście egzemplarzy »Skauta« społeczeństwu, niż obcinać dochody pismu, często walczącemu o utrzymanie się. Wszystkie drużyny mają tę dążność jak najmniej oddać na pismo, jak najmniej pismu pomódz. Czy drużyny dążą do tego, aby pismo zamknąć? Przecie niezmiernym wysiłkiem utrzymuje się; gdy każda Drużyna miast poszukania nowych prenumeratorów wśród społeczeństwa, miast urządzania stałego szerokiego kolportowania — zacznie zmniejszać nawet odbiór egzemplarzy dla członków drużyny, wówczas cóż będzie. Odpowiedźcie skauci, którzy przecie jesteście bystrzy i spostrzegawczy?

Urzędowe.

I. *Zwiazkowe Naczelnictwo Skautowe* urządza w czasie od 10 do 30 lipca b. r. w Skolem *Kurs dla instruktorów skautowych, w którym osobną grupę stanowić będą abiturjenci,* dotychczasowi członkowie drużyn skautowych. Kurs będzie miał na celu przygotowanie do kierownictwa drużynami skautowemi, oraz obejmie ćwiczenia i wiadomości z zakresu elementarnego wykształcenia w stałych drużynach sokolich.

Ze względu na dobro i przyszły rozwój pracy skautowej w Polsce — powinni wszyscy abiturjenci-skauci wziąć udział w powyższym kursie. Zgłaszający się mają się wykazać poleceniem swego drużynowego i przedłożyć (równocześnie ze zgłoszeniem) wyciąg z »Rodowodu«. Zgłoszenia należy wnosić do dnia 25 czerwca pod adresem Zw. N. Sk. (Lwów ul. Sokoła 7). Przyjęci na kurs otrzymają regulamin kursu i przepisy wyekwipowania najdalej do 30 czerwca. Koszta utrzymania

wyniosą 2 Kor. dziennie. Na kursie obowiązywać będą bezwzględnie przepisy prawa skautowego.

II. *Do ogółu Skautów*. Związkowe Naczelnictwo Skautowe przypomina i podkreśla, że urządzenie jakichkolwiek ćwiczeń i wycieczek skautowych bez wiedzy władz drużyny jest najsurowiej zakazane. Wszelkie zaś samodzielne wycieczki, wymagane do egzaminów skautowych odbywać się mają za zawiadomieniem władz Drużyny.

III. *Do drużynowych*. Związkowe Naczelnictwo Skautowe przypomina, że na urządzenie wycieczki, mającej trwać od dwu dni począwszy, lub wycieczki z noclegiem — ma się osiągnąć pozwolenie na trzy dni naprzód od komendanta miejscowego lub władz przełożonych sokolich swego gniazda.

IV. *Związkowe Naczelnictwo Skautowe* urządza w czasie wakacji *podhalański wędrowny obóz skautowy*, pod kierownictwem dha Witołda Fuska, drużynowego drużyny skautowej w Bieczu. Zgłoszenia wnosić należy do dnia 25 czerwca pod odresem: Witołd Fusek, Biecz, apteka — który będzie udzielał szczegółowych informacji.

V. *Obóz roboczy* skautowy przyjmie na czas wakacji hr. *Mycielska* w Sarukach górnych p. Bursztyn. Warunki należy omówić wcześniej ustnie lub listownie pod powyższym adresem i zawiadomić o wyniku Związkowe Naczelnictwo Skautowe.

Opis czterodniowej wycieczki

urządzonej przez „Drużynę wycieczkową“ VIII gimnazjum we Lwowie.

Dnia dwudziestego i któregoś czerwca popołudniu wyjechaliśmy do Drohobycza. Było nas około trzydziestu, razem z profesorem. Mieliśmy na celu zwiedzenie Drohobycza, salin stebnickich, zdroju w Truskawcu i kopalń nafty w Borysławiu i Tustanowicach. Następnie zadaniem naszem było udać się w góry i tam zwiedzić »skały Uryckie«, szczyt w Karpatach środkowych, »Parażkę« i miasto Skole. Po przyjeździe do Drohobycza, ugotowaliśmy sobie skromną kolację i udaliśmy się bezzwłocznie na spoczynek. Następnego dnia rano, podziękowawszy naszemu gospodarzowi za nocleg, (a spaliśmy w szkole) zwiedziliśmy po części miasto. Następnie poszliśmy poza kordony miasta, do fabryki »olejów różanych«. Tutaj ujrzeliśmy, w jaki sposób przekształcają ropę na glicerynę i inne oleje. Po zwiedzeniu całej fabryki, co trwało przeszło trzy godziny, poszliśmy przez Solec do Stebnika. Po drodze w lesie zgotowaliśmy sobie obiad. Wreszcie robiąc kilkanaście kilometrów, dotarliśmy do Stebnika.

Za przewodnikiem zjechaliśmy windą do wnętrza kopalni. W niej oglądaliśmy olbrzymie stawy solne, z których jeden miał około półtora kilometra długości. Przewodnik pokazał nam następnie komunikacje rurowe, zapomocą których rozpuszczona w wodzie sól wydostaje się na powierzchnię. Poczym zwiedziliśmy ogrzewalnię, w której filtruje się sól.

Nastąpił trzeci punkt w tym dniu, zwiedzenie Truskawca i nocleg w Borysławiu. Truskawiec zwiedziliśmy w pośpiechu, widząc zaledwie zdrój i park. Pośpiech ten był tym uzasadniony, że baliśmy się, ażeby nas noc nie zastała w drodze do Borysławia, w czasie której zrobiliśmy zresztą mały odpoczynek na wzgórzu, tuż pod miastem. Zarazem mogliśmy obserwować pracę w kopalniach. Słońce już zachodziło, noc zapadała coraz ciemniejsza, a przed nami na równinie istne morze świateł — to noc w kopalniach. Czas było i nam na wieczerzę i posłanie, po trudach całodziennych. W trzy kwadranse byliśmy w Borysławiu i zajadaliśmy smacznie wieczerzę. Wreszcie sen skleił nam powieki.

. . . .

Piąta godzina rano. Wstajemy; herbata, chleb — i do kopalni. W jednej z nich zobaczyliśmy dyrektora, którego uprosiliśmy, aby nam pokazał i wytłumaczył urządzenie wewnątrz szybu. Gdy możliwie jak najlepiej zapoznano nas z urządzeniami, podziękowaliśmy mu i przez miasto udaliśmy się w góry. W mieście załatwiliśmy konieczne sprawunki, potrzebne nam do dalszej podróży.

Wreszcie weszliśmy w góry. Oczom naszym przedstawił się inny kraj, inne życie. Droga wlokła się serpentyną i była nadzwyczaj uciążliwą. Po dwugodzinnym prawie marszu weszliśmy w małą dolinę, zamkniętą jakby pierścieniem gór. Tu odpoczęliśmy, oglądając zarazem prześliczną górska panoramę. Gdy nieco pofolgowaliśmy sobie, zabraliśmy się do zbierania poziomek, które, mimo swego czarującego widoku, znikały pośpiesznie w naszych gardzielach.

Jednego z naszych kolegów, który był za słaby do odbycia dalszej podróży, wysłaliśmy z powrotem do Borysławia, a stamtąd koleją do Lwowa, sami zaś po odpoczynku ruszyliśmy dalej. Droga się nie zmieniła, mimo to parliśmy bez wytchnienia naprzód. Odpoczynek czekał nas dopiero w miasteczku, którego nazwiska sobie teraz nie przypominam, a które bardzo się nam podobało, wskutek swego pięknego położenia i pięknej kapliczki, zbudowanej w stylu zakopiańskim.

Ale czas naglił, szliśmy dalej. Idąc bez przerwy jeszcze dwie godziny, zboczyliśmy

z drogi i szliśmy na przełaj lasem. W niedługim czasie spostrzeliśmy, żeśmy zmylili i musieliśmy zboczyć na gościniec. W oddali zobaczyliśmy sylwetkę skał Uryckich, które coraz bardziej ku nam się zbliżały, aż stanęliśmy u ich podnóża.

Przedtym wznosił się tu warowny zamek, który był bardzo ważny z powodu swej niedostępności. Ząb czasu jednak zniszczył go, a pozostały tylko skały, z których mieliśmy imponujący widok na całą okolicę. Z jednej tylko strony są te skały dostępne — od zachodu, gdzie przepływa strumyk.

Głód dawał się nam we znaki, czas było na obiad. Wzięliśmy się raźno do zbierania drzewa i w niedługim czasie w tym odludnym pustkowiu, wznosił się dym w powietrzu. Gdy obiad był już ugotowany, wzięliśmy się z wielkiem łakomstwam do jedzenia. Była może piąta godzina, mieliśmy dotrzeć jeszcze w tym dniu do poblizkiego dworu i tam zanocować. Przygotowano nam tam miękkie posłanie na słomie, na które rzuciliśmy się prawie bezsilni.

Wstaliśmy dopiero o godzinie szóstej rano odpoczęci i gotowi do dalszych znojów. Szliśmy wzdłuż rzeki Stryja, następnie w miejscu najdogodniejszym przeprawiliśmy się na drugą stronę. Przeprawa mimo dogodnego brodu nie obeszła się bez wypadków. Kilku z nas wywróciło się bez szkody do wody, z powodu wartkiego prądu rzeki. Po przeprawie szliśmy w kierunku Parażki, nie widząc nigdzie ni człeka ni chaty, tylko góry i góry. Dotarliśmy wreszcie do jakiegoś przysiółka, który obrabowaliśmy zupełnie z mleka.

Skwar słoneczny dokuczał nam dotkliwie, mimo to zbliżaliśmy się wytrwale ku Parażce. Wreszcie weszliśmy na linję połonin, z których widzieliśmy dokładnie sam szczyt. Chcąc iść drogą do podnóża góry, trzeba było bardzo okrążać. Nie mieliśmy jednak na to czasu, więc postanowiliśmy wyszukać jakie źródło, ugotować obiad i iść na przełaj ku szczytowi. Po długim szukaniu udało się nam znaleźć strumień i natychmiast wzięliśmy się do gotowania obiadu, który z powodu małych już zapasów żywności, okazał się bardzo skromny, a szczególnie dawała się odczuwać mała ilość chleba.

Czekało na nas najtrudniejsze zadanie— dotrzeć do szczytu. Lasem, jak przekonaliśmy się, nie mogliśmy iść, gdyż pełno w nim było trzęsawisk i bagien. Natomiast mogliśmy iść kamiennym podłożem strumienia. Droga to była bardzo niebezpieczna, bo groziło nam lada chwilaześlizgnięcie i upadek, mimo to drapaliśmy się pod górę, bo groziła noc, już za pasem. Wreszcie dotarliśmy do źródła strumyka. Tu zobaczyliśmy, że w miarę wysokości i roślinność stała się uboższą.

Nim dosięgliśmy szczytu, zmrok już zaczął zapadać i jasny księżyc wytoczył się z poza chmur. Mieliśmy do wyboru, albo iść do Skolego, albo zanocować na miejscu. Wybraliśmy to drugie, i wkrótce potym, rozpaliwszy ognisko, legliśmy naokoło niego, nogami ku ogniu i zasnęliśmy. Słońce świtem zastało nas na nogach, wskutek przejmującego zimna. Śniadania nie jedliśmy, gdyż od wczorajszego obiadu, nic nam prawie nie zostało do jedzenia. Natomiast spakowaliśmy nasze tobołki i wyszliśmy na szczyt oglądać przecudny krajobraz. Dokoła nas mnóstwo różnie ugrupowanych gór, a na północy wije się srebrna wstęga Stryja, którego wody cudnie błyszczą w blaskach słońca.

Już było dość późno, gdy zdecydowaliśmy się iść do Skolego. Droga była bardzo żmudna, zwłaszcza dla nas, którym głód dawał się dotkliwie we znaki, a w dodatku nigdzie w okolicy nie mogliśmy znaleźć czystej wody.

Do Skolego przybyliśmy o godzinie trzeciej i zwiedziliśmy »Tartak parowy« i »Fabrykę zapałek«. Tu znowu zanocowaliśmy, a następnego dnia powróciliśmy koleją do Lwowa.

Wycieczka ta zapoznała nas nieco bliżej z krajem, a wspomnienie jej nie prędko zatrze się w naszej pamięci.

KRONIKA.

Długość życia ludzkiego była tematem nader ciekawego referatu, odczytanego przez prof. dra Fishera w Stanach Zjednoczonych. W pracy swej dr. Fisher zastanawia się nad warunkami życia w różnych krajach w obecnej dobie i w przeszłości, przyczem dochodzi do wniosku, że gdy w Indyach w ciągu ostatnich lat 30-tu życie ludzkie nie zostało przedłużone, w krajach europejskich zauważyć się daje znaczny przyrost długości życia człowieka. I tak w latach 1881—1900 przeciętna długość życia zwiększyła się w Anglji u mężczyzn o lat 14, u kobiet o 16, we Francyi o 10 i 11 lat, w Prusach o 25—29 lat, w Danii do przeciętnej normy długości życia 57 lat przybyło 13 i 15 lat; w Szwecji zaś wiek 67 lat przedłużył się o 17 i 15 lat.

Tak znaczny przyrost życia ludzkiego przypisać należy przedewszystkiem postępom wiedzy i wzrostowi ogólnego dobrobytu. Choroby dziecięce, które dawniej zabierały olbrzymią ilość ofiar, nie są obecnie tak niebezpieczne dzięki hygienicznym warunkom życia i uświadomieniu ludności. Straszne ongi epi-

demie i zarazy są obecnie tłumione w zarodku; gruźlica zwalczana bywa w wielu razach skutecznie, a i inne podobne choroby leczone są z powodzeniem.

Ważny czynnik stanowi również w omawianej sprawie długość dnia roboczego, który w wielu gałęziach przemysłu i handlu został we wszystkich kulturach unormowany, gdy w dawnych czasach nadmiernie długa praca wyczerpywała organizm ludzki i doprowadzała do przedwczesnej starości. Nadto weszła też ostatnio na właściwsze tory sprawa odżywiania a niemało zmniejszyła się śmiertelność wskutek szerzenia wstrzemięźliwości od alkoholu i tytoniu.

Opierając się na dotychczasowych zdobyczach wiedzy dr. Fisher słusznie twierdzi, że przyrost życia ludzkiego niewątpliwie zwiększać się będzie w przyszłości. Dużą rolę odegra w tym względzie wprowadzenie zakazu zawierania związków małżeńskich pomiędzy osobnikami chorymi lub obarczonymi dziedzicznie, którzy nie mogą pozostawić zdrowego potomstwa. Zakaz podobny istnieje już obecnie w niektórych stanach Ameryki północnej, gdzie niewolno pobierać się ludziom chorym umysłowo, alkoholikom i dotkniętym chorobami dziedzicznemi. Prawo to przestrzegane jest ściśle na drugiej półkuli i bezwątpienia następstwem tego rozumnego zakazu będzie znaczne przedłużenie życia i ulepszenie rasy ludzkiej.

Przepis długiego życia w oryginalny sposób formułuje b. ambasador chiński w Stanach Zjednoczonych Ou-Tin-Fang i jeden z wpływowych działaczy nowej Rzeczy posp.:

»Kto chce dożyć w zdrowiu zupełnem wieku podeszłego, niechaj odżywia się surowiznami, nie używa wcale soli, lecz po każdym posiłku przyjmuje łyżeczkę oliwy. Pozatem powinien stosować pewną autosuggestję np. rozwiesiwszy na ścianach sypialni takie orzeczenia, jak: »Jestem młody«, »Cieszę się najlepszym zdrowiem», »Mam wyborny humor“, należy, spojrzawszy na nie, zawsze umacniać się w przekonaniu, iż odpowiadają one rzeczywistoci, gdyż „rzeczywiście jestem młody, cieszę się dobrzem zdrowiem i t. d.“

Długowieczność w rozmaitych krajach — według statystyki niemieckiego Urzędu zdrowia — zdarza się częściej na południu aniżeli na północy, co przypisać można temu, że w krajach południowych mieszkańcy więcej przebywają na powietrzu i słońcu. Gdy np. w Bułgaryi żyje 3.883 osób, liczących więcej niż sto lat, czyli że na 100 mieszkańców przypada jeden stuletni, w Niemczech potrzeba aż milion mieszkańców »przesiać«, aby znaleźć jednego stuletniego. Niemcy mają obecnie 76 stuletnich, w Rumunii ma być stuletnich 1.074, w Serbii 573, w Hiszpanii 410, we Francyi 113, we Włoszech 198, w Austro-Węgrzech 173, w Anglji i Szkocji 92, w Rosji 89, w Norwegii 23, w Szwecji 10, w Belgii 5, w Danii 2. W Szwajcaryi niema wcale stuletnich. A więc w Bułgarji samej żyje więcej ludzi stuletnich, niż w całej reszcie Europy. Prof. Miecznikow przypisuje wyjątkową długość życia wśród Bułgarów rozpowszechnionemu spożywaniu miejscowego mleka kwaśnego.

Skutki alkoholizmu we Francji. Poseł do parlamentu francuskiego Schmidt, jeden z wybitnych przeciwników alkoholu we Francji, wydał niedawno temu obszerną pracę, w której na podstawie bogatego materyału statystycznego wykazuje okropne spustoszenia, które alkohol czyni we Francji.

Wszystkie rodzaje napojów alkoholowych wykazują znaczny wzrost konsumpcyi. Zastraszające są liczby odnoszące się do spożycia absyntu. W roku 1871 konsumpcya absyntu wynosiła 15.521 hektolitrów. W r. 1908 wzmogło się spożycie tej trucizny na 172.000 hektol. W ścisłym związku ze wzmagającym się spożyciem alkoholu stoi ogromny wzrost chorób nerwowych. Szczególnie zastraszające są cyfry odnoszące się do chorób epileptycznych. Tak samo wzmaga się liczba chorób umysłowych. W roku 1871 było we Francji 49.782 obłąkanych, a w roku 1908 cyfra ta podskoczyła do 96.247.

Równolegle wzmaga się i liczba przestępstw, W roku 1874 wypadło na 1.000 osób 0·47 morderców, w roku 1904 liczono 0·54 morderców. [»*Świt*« *Nr. 109, 1912*].

Oceny i sprawozdania.

Trzy podręczniki samarytańskie.

1. Dr. H. A. M., Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, nakładem Związku Pol. gim. Tow. Sokolich, Lwów (Gubrynowicz i Syn) 1913 str. XII + 70, cena 1·50 kor. opr.

2. Pr. Dr. M. W. Herman, O ranach postrzałowych i o pierwszym ich opatrunku (popularny zarys chirurgii wojennej, Lwów (H. Altenberg); Warszawa (E. Wende i Ska) 1913, str. X + 117, cena 3·50 kor. opr.

3. Dr. J. Fels, Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, Złoczów (Biblioteka powszechna W. Zuckerkandla Nr. 904) str. VIII + 67, cena 0·24 kor. brosz.

Zastępy »ratownicze« skautów i skautek mają oto teraz polskie podręczniki, które nie-

zawodnie walnie dopomogą instruktorom-lekarzom w urządzanych przez nich dla naszej organizacyi kursach.

Trudno mi jest polecić ich wszystkich dla bibliotek skautów i dla ratowników. Choć są to bowiem trzy podręczniki, to jednak uzupełniają się wzajemnie, traktując przedmiot w różnych zakresach.

Podręcznik napisany w znacznej części dla egzaminacyi skautowej, przedewszystkiem zasługuje na zwrócenie nań uwagi. Autor, dr. Herman Mojnicz, jest drużynowym jednej z naszych drużyn krakowskich (VI kw.) nieledwie od początku naszego ruchu i jest autorem »Ćwiczeń i zabaw dla skautów«. Podręcznik jego, opracowany nadzwyczaj starannie i, co nieczęsto się u nas zdarza, z doskonałym przeglądem treści, jest małą encyklopedją wiadomości potrzebnych pla zastępu ratowniczego, dającą w ułożeniu alfabetycznym odpowiedzi na to, co w tym albo w owym naglym wypadku albo zachorzeniu czynić leży. Związek Sokoli wydał go w praktycznej oprawie (pergaminowej, dającej się zmywać wodą), po bardzo niskiej, w stosunku do war ości książki cenie. — Każdy zastęp ratowniczy powinien nabyć tę książkę,

Drugi podręcznik dr. M. Hermana, znakomitego profesora chirurgii na lwowskim Uniwersytecie, traktuje przedmiot ratownictwa na polu walki. Jesto to przedmiot, z którym polscy skauci nie mogli się dotąd zetknąć praktycznie, ale który nie mniej nie może być dla nich obcy, skoro obowiązkiem skautów jest c z u w a ć i b y ć g o t o w y m na wszystko co się stać może. Chirurgja wojenna jest rzemiosłem lekarzy wojskowych — i tych skauci nie zastąpią. Ale prócz lekarzy wojennych potrzeba jest »wyszkolonej, zasługującej na zaufanie służby samarytańskiej«, którą lekarze mogliby się wyręczyć przy zakładaniu opatrunków i t. d. Według obliczenia prof. Hermana armia 100.000 potrzebuje około 4.000 noszów — i odpowiednią do tego liczbę sanitarjuszów. Tymi mogą być odpowiednio wyszkoleni skauci. Książka prof. Hermana wskazuje jeszcze na dwie rzeczy uwagę — na umiejętność robienia noszów z krajowej plecionki łozinowej i na najważniejszą część służby samarytańskiej na polu bitwy — na umiejętność noszenia rannych bez pogarszania ich stanu przez wstrząsanie w czasie transportu.

Prof. Herman napisał swą książkę jako powtórzenie wykładów, które miał niedawno we Lwowie na »kursie chirurgii wojennej«.

Ostatni podręcznik nie ma ilustracyj, które posiadają w bardzo starannem wykonaniu oba poprzednie podręczniki. Ale dwie dobre strony, ktrych nie możua zamilczeć — przedstawia rzecz popularnie i — co nie będzie dla wielu naszych skatów rzeczą błahą — jest nadzwyczaj tani. Autor jego, dr. D. Fels, pisał rzecz na podstawie kilkunastoletniej praktyki, jako kierownik lwowskiej straży ratunkowej. *A. M.*

Od Redakcji.

Numer następny będzie potrójny; obejmie numer 19-ty, 20-ty i 21-szy.

Wyjdzie za czas wakacyjny t. j. za lipiec i sierpień, w potrójnej objętości (stron 48). Pokaże się z druku dnia 25-go czerwca wobec czego upraszamy, aby wszyscy zmieniający do tego czasu adresy, dali znać Administracji »Skauta«, gdzie numer ten wysłać należy.

Odpowiedzi od Redakcji.

Mieczyław Rawicz. Kraków. Słusznie! »Dalsze komentarze niepotrzebne«. Widać, że WPan Skauta stale nie czyta, gdyż nabrałby Pan innego przekonania.

Przez N oznacza się północ w całym naukowym świecie (zarówno w Anglji, Niemczech, Włoszech, Francji, Ameryce i t. d., jak i w Rosji, Serbji, Bułgarji i t. d.).

U nas nie przyjęto N od niemców, lecz 1) ponieważ oznaczenie północy przez «Płn«, a południa przez »Płdn«, wywołać by mogło pomyłki (szczególnie na szkicach, robionych na gwałt) i byłoby skrótem za długim i niewyraźnym;

2) ponieważ litera »N« oznacza dla nas (jeżeli wejdziemy w istotę wyrazu »połnoc«) pół—N o c, a południu odpowiada litera »D«, pół-D z i e ń;

3) ponieważ na kompasach wyrabianych we wszystkich krajach, północ przez »N« się oznacza.

Co do liter „M H“ to WPan sam przetłumaczył je sobie na Meyer Hof, w treści bowiem ż a d n e g o o d w o ł a n i a s i ę n a j a k i e ś »M H«, oznaczające f o l w a r k, niema.

(Ta odpowiedź wystosowana jest na skutek zarzutów p. M. Rawicza, skierowanych przeciw zastępowemu 8 zastępu krokodyli, Niewiadomskiemu, patrz Nr. 15 str. 232; zarzuty w liście rzeczonym streszczały się do tego, że Redakcya wzywa na stronie tytułowej do przestrzegania mowy polskiej, a zastępowy wspomnianych krokodyli mowę tę kazi, oznaczając na stronie ósmej od tytułu — północ przez literę „N“ oraz używając znaku »M. H«).

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta“ w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wyohodzi 1 i 15 każdego miesiąoa.
Adres redakcji i administracji: **Lwów, ul. Sokoła 7.**
Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Treść:

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.